

## Na zabawie ze śledzikiem żegnano karnawał

data aktualizacji: 2019.02.28 autor: Joanna Młynarczyk



- Tłusty Czwartek to dzień prawdziwej rozpusty, tego dnia nikt nie liczy kalorii, wszyscy robią sobie dyspensę - zwraca uwagę Urszula Trębska, sprzedawczyni z Cukierni „Długosz-Duda”. Najchętniej kupowane są pączki klasyczne, z marmoladą. W ofercie są też pączki z nadzieniem toffi i z ajerkoniakiem oraz faworki.- dodaje z uśmiechem. (fot. Joanna Młynarczyk)

**- Jakież to był uroczysty wieczór, zresztą cały dzień różnił się od pozostałych - Elżbieta Burian ze Skierniewic przywołuje wspomnienia Tłustego Czwartku sprzed kilkudziesięciu laty.**

Wychowała się w Skierniewicach, jej dom rodzinny mieścił się przy ul. Łowickiej. Tłusty Czwartek, jaki pamięta nie był dniem zwyczajnym.

- Moje dzieciństwo przypadło na lata powojenne. Żyło się skromnie, a pączki piekło się raz w roku, właśnie w Tłusty Czwartek, podobnie jak ciasta na Boże Narodzenie czy Wielkanoc - opowiada Elżbieta Burian. - Ruch w kuchni był już od rana, mamusia przygotowywała się do pieczenia pączków

i chrustu (dzisiejszych faworków). Z siostrami jej asystowałyśmy, bacznie przyglądałyśmy się, co robi. Pączki robiło się od rana w Thusty Czwartek, żeby były świeże. Mama była świetną gospodynią. Wieczorem przychodziły do nas ciocie – siostry ojca, mama na stół stawiała pączki, chrust, parzyła herbatę i to wszystko, żadnego innego jedzenia. Chyba, że w jakimś domu gospodarz zabił świnie, stawiano wtedy smalec, który jedzono z chlebem domowym, ogórki kiszzone i uczutowano. Organizowana była biesiada. Dodatkowo moje ciotki często przebierały się za diabły, anioły i z przyspiewkami na ustach chodziły po okolicznych domach, a my jako dzieci biegaliśmy za nimi. Gospodarze częstowali nas paczkami i chrustem. Cieszyliśmy się bardzo i wszystko, co otrzymywaliśmy nam smakowało – opowiada.

Z nostalgią wspomina także ostatnią zabawę przed wielkim postem, jaka na pożegnanie karnawału odbywała się we wtorek poprzedzający Środę Popielcową.

- Zabawę tę nazywano „śledzikiem”, a ryba wykorzystywana była do robienia żartów podczas zabawy. Śledzia krojono na drobne kawałeczki, zaczepiano na niewielkim druciku i podczas tańców jeden drugiemu przyczepiał z tyłu do ubrania, oczywiście bez jego wiedzy. Ileż to było śmiechu... oczywiście każdy pilnował się, żeby mu nie przyczepiono śledzia.

W te ostatnie dni karnawału często przebierano się i chodzono po okolicy, dzieci też biegały z dorosłymi, przebrane za zwierzątka, dawały występy, za co nagradzane były pączkami i chrustem. Proszę pamiętać, że nie we wszystkich domach robiło się pączki, ludzie żyli skromnie i wielu nie stać było na taki rarytas, tym bardziej dzieciaki miały radochę z otrzymanych słodkości. Jeśli chodzi o stroje, nie były to żadne wymyślne przebrania, czapkę ojca wywracało się na lewą stronę, wąsy sadzami malowano i strój gotowy.

W Skierniewicach zabawa „na śledzika” odbywała się w świetlicy kolejowej, w parku miejskim. Organizowała ją kolej, ale mogli przyjść na nią wszyscy z okolicy. To była taka lokalna tradycja. Przychodził każdy, kto chciał potańczyć, ale głównie młodzi. Muzykę zapewniała kolejowa orkiestra. Grano tylko do północy i ani minuty dłużej. Dziesięć minut przed północą wszyscy się rozchodzili. Tak żegnano karnawał.

Źródło: <https://gotuj.eglos.pl/aktualnosci/item/31106-na-zabawie-ze-sledzikiem-zegnano-karnawal>